

# OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

9 - 10 (11 - 12)

LIPIEC - SIERPIEŃ

1991 r.

## LATO

Małe kamyki ze złotej wody  
wybierać dłońią spragnioną chłodu.  
Małe kamyki, ich chłodne brzegi  
przyniosą ulgę spękanym dłońiom.  
Ileż to razy sięgam do wody  
pluszczącej, swobodnej rzeki,  
ma swój początek i ma swój koniec  
i ja go też mam, niestety.  
Chcę być w tej rzece szemrzącej,  
chcę być kamykiem na rączce.

H.S

## Letni odpoczynek dzieci

Lato w pełni. Pogoda sprzyja letniemu wypoczynkowi. Jak spędzają wakacje dzieci z Opatówka? 03-07-91 na obóz harcerski w okolicy Bratysławy wyjechała 80-osobowa grupa młodzieży. Wróciła 12-07 i w tym samym dniu wyjechało 40 harcerzy na kilkudniowy wypoczynek do Czechosłowacji. Następnie 31-07-91 wyjedzie na 2-tygodniowy obóz harcerski do Gołuchowa 120 harcerki i harcerzy. Jednak większość dzieci i młodzieży pozostała w miejscu zamieszkania. Często spędza czas przed telewizorem lub oglądając filmy video. Lepiej żeby były to filmy dobrze dobrane i rozsądnie dawkowane. Dzieciom do właściwego wypoczynku potrzebne jest powietrze, zabawy ruchowe i zabawy z rówieśnikami. Rodzicom więc pozostaje zorganizować opiekę nad dziećmi i przynajmniej w sobotę i niedzielę zrobić wspólny "wypad" nad jezioro, do lasu lub do znajomych.

Anna Burek

## 7 pytań do absolwenta

Jakub Papierski - lat 19, absolwent Liceum im. M. Kopernika w Kaliszu, finalistą krajowej olimpiady geograficznej, kawaler, rodowity Opatowianin.

1. Jakub, czy dla ucznia o takim poziomie wiedzy matura była nic nie znaczącym epizodem, czy jednak przeżyciem?

2. Mimo wszystko była jednak przeżyciem, bali się chyba wszyscy, także ja, z tym, że jedni bali się mniej drudzy więcej, ja chyba należałem do tej pierwszej grupy.

3. Wiem, że masz szerokie zainteresowania poza tymi, które wynikają ze szkolnych obowiązków, co ciekawi Cię najbardziej?

Muzyka i to dobra muzyka, przede wszystkim Czesław Niemen i Stan Borys a poza tym giełda, rynek kapitałowy i rynek papierów wartościowych.

3. Jesteś już po egzaminach na wyższą uczelnię i do tego jeszcze warszawską, jak przebiegały egzaminy i z czego zdawałeś?

Zdawałem do Szkoły Głównej Handlowej /to przywrócona nazwa po byłej Szkole Głównej Planowania i Statystyki/, zdawać trzeba było matematykę, geografii i język. Z racji udziału w finale krajowej olimpiady, zwolniony byłem z egzaminu z geografii, pozostałe udało się zdać. Atmosfera była wspaniała no a wynik 14,5 punktu na 15 możliwych uważam za zadowalający /Jakub uśmiecha się znacząco - ja już wiem, że jest to jeden z najlepszych wyników, ale On tego nie mówi/

4. Czemu taki właśnie kierunek i dlaczego Warszawa jest to jedna ze sztandarowych uczelni w kraju, poza tym jako jedyna w kraju tak zreformowała system dydaktyczny, że daje olbrzymią swobodę studiującemu, a ja lubię taką formułę studiowania. Stąd mój wybór padł na tę właśnie uczelnię warszawską.

5. Możesz się już uważać za studenta Szkoły Głównej Handlowej?

Jestem dobrej myśli, ale trzeba czekać na potwierdzenie z uczelni.

6. Młodzi ludzie dość często mówią, że nie warto studiować - handlować można podobno bez naukowych tytułów, chociaż są i tacy, którzy twierdzą, że bezrobotny magister to już brzmi trochę inaczej - co Ty o tym sądzisz?

Uważam, że studia to jeden z najciekawszych okresów życia i dobrowolna rezygnacja z takiej szansy wskazywałaby na brak rozsądku. Poza tym człowiek wykształcony ma inne szanse w życiu. Wiem już dzisiaj, że absolwenci wybranej przeze mnie uczelni nie mają żadnych problemów z pracą, a to szczególnie teraz jest bardzo ważne.

7. Po studiach chciałbyś pracować czy poświęcić się pracy naukowej?

Zdecydowanie chciałbym pracować.

Dziękuję Ci bardzo za rozmowę żywięc przekonanie, że za 5 lat znajdziesz czas na wywiad dla "OPATOWIANINA"

Rozmawiał: R. Rogoziński

## Podziękowanie

W czerwcowym numerze "OPATOWIANINA" informowaliśmy o darze firm "OPEX" oraz "ANTRACYT" na rzecz naszego Towarzystwa. Dziś pragniemy podziękować za ten wspaniały dar - w postaci kserokopiarki "Canon" - Panu mgr. inż. Zenonowi Sroczyńskiemu - Szefowi obu firm.

Pan Zenon Sroczyński, opatowianin od urodzenia, znany jest w środowisku jako prężny i energiczny biznesmen oraz działacz gospodarczo-handlowy.

Sugestię obdarowania TPO wysokiej klasy urządzeniem umożliwiającym prowadzenie działalności wydawniczej w ogóle, w tym "OPATOWIANINA" w szczególności, przyjął bez żadnego wahania.

Gest ofiarodawcy traktujemy także jako uznanie dla naszych działań w miejscowym środowisku.

Zarząd

# Opatowianie - osoby, postacie, sylwetki

W dziesiątym numerze prezentujemy naszym czytelnikom postać Pani Marii Wiewiórkowskiej urodzonej 10 kwietnia 1915 r. w Kaliszu.



Jestem pewien, iż zdecydowana większość opatowian - postać, którą dziś prezentujemy - kojarzy jednoznacznie. Nie może bowiem być inaczej, skoro w pamięci niejednego pokolenia utożsamiana jest Ona z jednym z najpiękniejszych zawodów.

"Nasza Pani" - to słowa wypowiediane przez młodzież szkoły w Opatówku przez 26 lat Jej pracy zawodowej, w tym z wielkim szacunkiem przez niżej podpisanego także.

Choć od 20-tu lat przebywa już na emeryturze do czynnych lat swojej pracy zawodowej powraca z rozrzewnieniem. Po odpowiedzi na pytanie - Kiedy to się zaczęło? - musimy wrócić do pierwszych dni po wyzwoleniu.

Przedstawiciele ówczesnej władzy gminnej w osobach pana Feliksa Dziubińskiego oraz pana Mieczysława Kuczaka, już w styczniu 1945 r., zaproponowali Jej podjęcie prac zmierzających do zorganizowania szkoły w Opatówku. Zadanie to podjęła bez większego wahania. Trudną pracą organizacyjną polegającą, między innymi, na sporządzeniu spisu młodzieży, jej zakwalifikowaniu do odpowiednich klas, przewotowaniu pomieszczeń lekcyjnych oraz uzyskaniu niezbędnego sprzętu szkolnego wykonywała z wielkim zaangażowaniem. W pracach tych współuczestniczyła również pani Emilia Tatarczan.

Formalnie powołanie Jej do pracy w szkole w Opatówku określa pismo Inspektora Szkolnego Kaliskiego z liczbą porządkowa Nr.5 z dnia 12 lutego 1945 r.

7 przywołanych wspomnień wyłaniają się pierwsze trudne powojenne chwile, obciążone ponadto wybuchem wojny, przeprowadzka całej rodziny do folwarku Konrada Wunschego w Józefowie i pięcioletni tam pobyt, aresztowanie w dniu 15 kwietnia 1940 roku męża, oraz bolesna wiadomość, wiadomość o Jego śmierci w obozie Mathausen-Gussen 6 kwietnia 1941 roku. Dokładnie odwarza swój powrót z dwójką dzieci do Opatówka w styczniu 1945 r. oraz pierwszą lekcję z młodzieżą w sali mieszczącej się w budynku nad dzisiejszą apteką, którą zaczęła od wprowadzenia słowa Mama ciężkie warunki pracy, groźna zima, powybijane szyby w oknach, co godziną zmiana młodzieży w klasach oraz nieopłacany przez trzy miesiące wysiłek nie osłabiają Jej ducha pracy i zaangażowania. Z pierwszego grona nauczycielskiego wspomina p.p. Emilię Tatarczan, Jadwigę Borysławską, Franciszkę Urbańską, Jana Jaśkiewicza oraz ówczesnego kierownika szkoły pana Jana Rosiaka.

Sprawom szkoły, wychowania młodzieży i nowo rodzącej się oświaty oddana była bez reszty.

Początkowo uczy wszystkiego, jednak po przeniesieniu szkoły do miejscowego pałacu, uczy przede wszystkim matematyki oraz języka francuskiego.

Wniosła znaczny wkład swej pracy w dzieło likwidacji analfabetyzmu w gminie. Osobiście prowadziła także kursy nauczania osób starszych z zakresu szkoły podstawowej w Zakładzie Drzewnym oraz w Gminnej Spółdzielni w Opatówku. W międzyczasie, na kursie czteroletnim w Katowicach, podnosi kwalifikacje nauczycielskie w dziedzinie takich nauk jak matematyka i fizyka.

Z dniem 1 września 1958 r. powołana zostaje przez Inspektora Oświaty PPRN w Kaliszu na stanowisko Kierownika powiatowego ogniska metodycznego matematyki. Ośrodek tym kieruje nieprzerwanie przez osiem lat.

Poza pracą zawodową czynnie uczestniczy w pracach Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pracowała w komóreczce tego Związku w Opatówku /przez 3 kadencje/, będąc jednocześnie członkiem Zarządu ZNP i członkiem Komisji Rewizyjnej w Kaliszu. Czynną pracę pedagogiczną kończy w 1971 r.

Za całokształt swej pracy zawodowo-społecznej otrzymała między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złoty Krzyż Zasługi, oraz Odznakę Honorową "Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego".

Na zadane w końcowej fazie rozmowy pytanie dotyczące podanie czegoś szczególnego z bogatego okresu pracy zawodowej odpowiada: "Nigdy nie zapomnę ogromnego, do dziś nie spotykanego, powojennego pędu młodzieży do nauki".

Z myślą o odnowieniu się etosu nauki wśród młodzieży kończą rozmowę z "Naszą Panią" życząc Jej długich lat życia i odpoczynku.

Stanisław Kuś

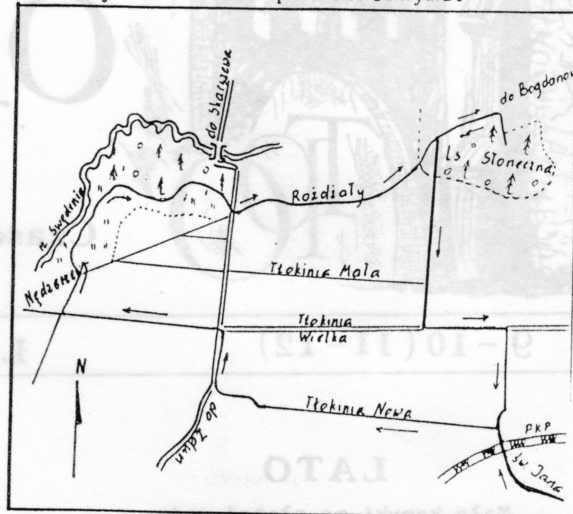
# Sport

Radosław Bączak - mieszkaniec Opatówka w kolarskim biegu drużynowym na 4 km. zdobył mistrzostwo Polski

Drużyna piłkarska SPARTA Opatówek po sezonie 1990/91 uplasowała się w swojej grupie na 6 miejscu

## Sekcja turystyczna proponuje

Na dni wolne od pracy polecamy wycieczkę rowerową wg. załączonej mapki do Nędzierzewa. Jest tam chroniony krajobraz widokowy z tworam polodowcowymi.



Jan Kowalkiewicz

## Wakacje z książką

Wielu z nas spędza w tym roku letnie miesiące w miejscu zamieszkania. Odpowiednio zorganizowany wolny czas umożliwi wykorzystania wszystkich możliwości stworzonych przez lokalne instytucje oraz pomysłowość mogą zapewnić całkiem udane wakacje.

Biblioteka proponuje wakacje z książką. Książki czytane na łonie natury w zacisnym zakątku na łące lub w lesie w większym stopniu pobudzają naszą wyobraźnię i dostarczają niezapomnianych przeżyć. Polecamy następujące pozycje spośród zakupionych ostatnio nowości książkowych:

- dla dzieci: komiksy, przygody bałwanka Bouli, baśnie Zdzisława Nowaka i innych polskich pisarzy, "Smok ze smoczej jamy" Wandy Chotomskiej i wiersz Juliana Tuwima, Jana Brzechwy, Marii Konopnickiej i Ewy Szelburg - Zarembiny".

- dla dziewcząt: cykl książek o Ani Shirley Lucy Maud Montgomery oraz tej samej lubianej przeźmłode czytelniczki autorki: "Błękitny zamek", "Jane z Lantern Hill", "Emilka dojrzewa", "Dziewczę z sadu" a także "przyjaciółki" Angele Brazil, "To właśnie Patty" Jean Webster.

- dla chłopców: pasjonujące kolejne pokolenia książki Karola Maya: "Old Surehand", "Czarny mustang", "Przedziki Kurdystan", "Przez krainę Skiperarów", "Przez pustynię i harem", książki J.F.Coopera, "Zorro" Luigiego Micuno i wiele innych

- dla dorosłych czytelników: powieści Ericha Marii Remarque'a: "Czas życia i czas śmierci", "Łuk triumfalny", "Czarny obelisk" ponadto "Chleb na wody płynące" Irwina Shawa, "Droga do Liechfield" Lively Penelope, "Bilans miłości" Mary Gordon, "Życie po śmierci" Leszka Szumana, "Inny świat" Gustawa Herling-Grudzińskiego, "Rojsty" Tadeusza Konwickiego, "Wrzesień żagwiący" Melchiora Wańkiewicza, "Aferzy generałów" i "Błyskawiczne dziewczyny" Hansa Helmuta Kirsta. Proponujemy również romanse Marii Rodziewiczówny, Jadwigi Courths - Mahlerowej, Emilii Żmijewskiej, książki z serii "Namiętności" oraz sensacyjne utwory Kena Folleta, Alistera MacLeana, Fryderyka Forsytha i Jamesa Herberta.

Zapraszamy dzieci na konkursy czytelnicze, które odbywają się w bibliotece w środy o godz. 12<sup>00</sup> i proponujemy udział w plebiscycie na najlepszą książkę wakacyjną.

Wszystkim czytelnikom życzymy przyjemnej lektury i przypominamy o konieczności przestrzegania terminów zwrotu książek.



Jadwiga Buncler



Sierpień 1914 r. w Opatówku

/fragment wspomnień/



Była niedziela, dziewiątego sierpnia, ciepło, niebo lekko zachmurzone. Jak w każdą niedzielą, tak i w tym dniu mieszkańcy miasteczka i okolic podążali na godzinę jedenastą do kościoła na mszę. W owych czasach była tylko jedna msza w niedzielę, właśnie suma. Tak się właśnie złożyło, iż w tym dniu, zamiast jak to zwykle bywało z Ojcem nie wewnątrz kościoła, lecz na zewnątrz, tuż przy frontowych drzwiach. Kończy się suma, ks. A. Marczewski na zakończenie intonuje pieśń "Święty, Święty Boże...", wiersz podchwytując melodię i jakimś szczególnym, potężnym i błagalnym głosem śpiewają... Święty Mocny, Święty Niesmiertelny... W tym właśnie momencie, na wprost bramy kościelnej pojawiają się na koniach pierwsi żołnierze niemieccy, ubrani w ciemnogrnatowe mundury, uzbrojeni w trzymane w rękach karabiny, gotowe do strzału. Było ich najwyżej dziesięciu. Bez zatrzymania przejeżdżają obok kościoła zwrócić wzrokiem w naszą stronę i kierują się ulicą Kościelną w stronę miasta. W kościele trwa jeszcze śpiew. W parę minut później, nim wierni skończyli śpiewać ci sami żołnierze galopem, ile sił starczy koniom, uciekają w stronę dworu, a więc drogą skąd przyszli. Co się stało? Okazało się, iż w momencie pojawienia się patrolu niemieckiego na Rynku przed domem Pawłowskiego, z przeciwnej strony, od domu Orłowskiego /róg Rynku i ul. Łódzkiej/ puszczają serię strzałów karabinowych oczekujący tam Kozacy. W wyniku ostrzału pada jeden z Niemców, zabity na miejscu. Przerażeni Niemcy uciekają w popłochu w stronę swoich większych oddziałów, stacjonujących w lesie, zostawiając na miejscu zabitego kolegę. W tym momencie kończy się nabożeństwo, wierni przerażeni sytuacją uciekają do swoich domów a ci z dalszych okolic do znajomych. Niemcy wkrótce jednak wracają teraz już większymi siłami, docierają do Rynku, zatrzymują się przy zabitym. Część z nich wkracza do domu Pawłowskiego i aresztują wszystkich przebywających tam mężczyzn - stałych mieszkańców, i tych, którzy wracając z kościoła ukryli się w tym domu, czyniąc ich odpowiedzialnymi za zabójstwo żołnierza.

Wszystkich aresztowanych wywieźli w głąb Niemiec na przymusowe roboty. Powrócili dopiero po zakończeniu wojny w 1918 roku. Wśród aresztowanych znalazł się mój krewny Daniel Kaniowski, który wraz z rodziną przed paroma dniami uciekł z Kalisza przed wkraczającymi tam wojskami niemieckimi. Moja rodzina szczęśliwie znalazła się w całości w domu. Społeczeństwo opatowskie już wcześniej przerażone nadobrodzonymi wiadomościami o wojnie, spotęgowanymi obserwacją i bezpośrednim zetknięciem się z uciekającymi mieszkańcami Kalisza, teraz dodatkowo wystraszone aresztowaniem mężczyzny w domu Pawłowskiego przeżyło ciężkie chwile. Tej samej niedzieli w godzinach popołudniowych miasto zostało całkowicie opanowane przez Niemców, chociaż w późniejszych dniach pojawiali się dość często Kozacy, jak mówiono o nich "nasi", na stosunkowo małych koniach, z lancami i karabinami. I właśnie w takich najazdach grup kozackich nastąpił podobny wypadek, jak w niedzielę, tylko na ulicy Długiej /Łódzkiej/ przed domem Smółczyńskiego - zabito żołnierza niemieckiego, a na tzw. "Stawku" między stodołami - żołnierza austriackiego. Tym razem zakończyło się to szczęśliwie, bez odwetu na ludności polskiej. Jednocześnie grasujący Kozacy zaczęli szerzyć popłoch wśród ludności żydowskiej, obcinając nożami i bagnietami Żydom ich brody. Minęły eskapady kozackie, przez Opatówek przechodziły większe oddziały niemieckie z taborami, orkiestrami wojskowymi, a myśmy byli świadkami Biwakujących na Rynku oddziałów i nocujących po domach żołnierzy. Następnego dnia wczesnym rankiem oddziały te odmaszerowały w kierunku Marchwacza bądź Koźminka.

Na terenie Opatówka, poza drobnymi wypadkami, żadnych większych walk nie było, natomiast dochodziły do nas odgłosy strzałów artyleryjskich od strony północy, gdzieś z okolic Dębego, od przechodzącego tam frontu rosyjsko-niemieckiego.

Miśmy natomiast wraz z uciekinierami kaliskimi, których nazywaliśmy Kaliszakami, obserwowali unoszące się nad pałacem Kalisza dymy. Szczególnie widoczny był pożar magazynów kolejowych na stacji Kalisz.

Rozpoczęła się okupacja niemiecka, ciężka, głodna i niebezpieczna dla ludności polskiej, na szczęście bez wysiedleń i obozów koncentracyjnych, ale o tym w innym fragmencie.

/Józef Piliński/



Sierpień 1920r.

Na zdjęciu Piotr Szadkowski (w środku) z towarzyszącymi broni.

Piotr Szadkowski jako młody 18-letni chłopiec wstąpił do tajnej organizacji wojskowej - POW. Było to w 1916. Uczył się sztuki wojskowej, na tajnych ćwiczeniach w lasach opatowskich. Nauka ta trwała aż do chwili zakończenia wojny w 1918 roku. W listopadzie tegoż roku brał czynny udział w rozbrajaniu Niemców w Opatówku.

Zaraz po odzyskaniu niepodległości został powołany - razem ze wszystkimi członkami organizacji POW /około 40 mężczyzn/ - do służby czynnej w tworzącej się Armii Polskiej w Legionowie koło Warszawy. Nie są mi znane jego losy w trakcie pełnienia służby wojskowej. Natomiast z jego własnych opowiadań jest mi znany jego udział w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1920-1921.

Jako plutonowy, wraz ze swym plutonem, został wytypowany do wysadzenia w powietrze ważnego punktu strategicznego - mostu na rzece. Wykonanie rozkazu było trudne, leżało ładzią podpłynąć i zniszczyć most. Rozkaz wykonano, za co został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Mniej więcej w tym samym czasie dwukrotnie otrzymał Krzyż Walecznych. Był odznaczony również innymi medalami za swą bohaterską postawę w czasie walk. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej Piotr Szadkowski wrócił do Opatówka, często opowiadał, że w czasie trzyletnich bojów frontowych szczęście mu sprzyjało, nie był nawet ranny, chociaż piaszczył był kilka razy podziurawiony kulami. Po powrocie prowadził sklep spożywczy w Rynku.

W 1922 roku zaczęły powstawać organizacje wojskowe tzw. związki strzeleckie. Był on jednym z organizatorów tej organizacji w Opatówku, został wybrany komendantem opatowskiego oddziału. Pełnił tę funkcję od 1922 r. do 1926 r. tj. do śmierci. Zmarł na zapalenie płuc w poznańskim szpitalu w październiku 1926 roku.

Piotr Szadkowski był bardzo szanowanym i lubianym człowiekiem. Uważano go za wielkiego patriotę. Nie należał do żadnej z istniejących grup politycznych, a mimo to szanowany był przez wszystkich obywateli Opatówka. Pogrzeb, który odbył się w dniu 4 października 1926 roku, był manifestacją patriotyczną. Wzięło w nim udział całe społeczeństwo oraz miejscowe organizacje, a było ich wówczas wiele. Przybyły również delegacje Związków Strzeleckich z całego powiatu kaliskiego oraz Kompania Wojsk Polskich 29 p.p Strzelców Kaniowskich z Kalisza wraz z Sztabem i orkiestrą pułkową. Mogiła bohatera zajęła się 29 p.p Strzelców Kaniowskich stawiając krzyż drewniany ogrodzenie. Obecnie pamiętają o niej rodzina i kolega.

Stanisław Salamon.

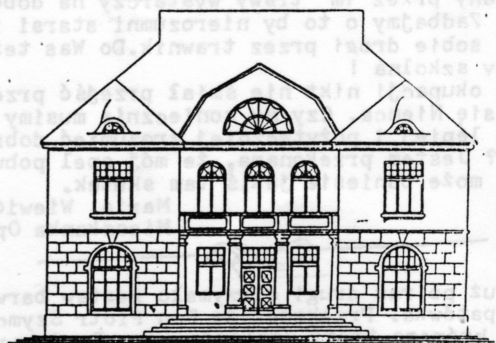
## Z prac sekcji historycznej

Otrzymał od Pana Roberta Klibra kartę pocztową, na odwrocie której znajduje się rysunek frontonu Domu Katolickiego w Opatówku. Na karcie brak daty.

Nie ma w naszej miejscowości takiego budynku. Jest prawdopodobnie projekt Domu Katolickiego, który miał powstać z inicjatywy ks. Jerzego Bekiera - proboszcza parafii Opatówek w latach 1937-1938 - naprzeciw kościoła. Przeniesienie księdza do innej parafii oraz wybuch wojny przeszkodziły w realizacji tego projektu. Zgromadzone materiały budowlane leżały w miejscu, gdzie dziś stoi blok mieszkalny jeszcze na początku wojny.

Prosimy wszystkich czytelników, którzy mogliby udzielić informacji na temat przedstawionego szkicu o kontakcie z Gminną Biblioteką Publiczną.

Jadwiga Buncler



Fronton Domu Katolickiego w Opatówku.



# Od redakcji

Do redakcji wpłynęło pismo Dyrektora Muzeum w Opatówku Pana Romana Hauka, które stanowi odpowiedź na zamieszczoną w poprzednim numerze Opatowianina następującą notatkę:

"Jesteśmy ciekawi jaką to niespodziankę szykuje nam muzeum. Powiększenie placu budowy raczej nie wróży szybkiego udostępnienia obiektu. Obiecano nam utworzenie ekspozycji na przełomie marca i kwietnia /OPATOWIANIN nr 5 ze stycznia br/ - wywiad z Dyrektorem Muzeum. Ale tylko obiecano."

Treść pisma Dyrektora Muzeum poniżej.



## MUZEUM HISTORII PRZEMYSŁU

ul. Kościelna 1 - tel. 226186-26

62-860 Opatówek

Opatówek, dnia 1991-07-03

MHP.L.dz. 127/91

Pan

Stanisław Kuś  
Redaktor Naczelny  
„OPATOWIANINA”  
ul. św. Jana 11 B  
62-860 Opatówek

Szanowny Panie Redaktorze !

Dyrekcja Muzeum ze zdziwieniem i przykrością dowiaduje się z uszczypliwego anonsu byłego Naczelnika Gminy, iż nie otwieramy Muzeum, chociaż obiecywałam.

Szanowny Pan Kowalkiewicz doskonale wie z przeszłości, lub powinien wiedzieć, jakie trudności finansowe przeżywa Kraj, a Muzeum mieści się w Polsce.

Jak spływają dotacje z Ministerstwa, tak wykonawcy działają.

Nie są to prace społeczne i dyrekcja Muzeum nie ma wpływu na termin otwarcia Muzeum, a musi spełnić wszelkie warunki bezpieczeństwa i odpowiedniego zaprezentowania zbiorów.

Sądźmy, iż Autor notatki też jest zorientowany do jakiej dewastacji doprowadzono ten obiekt i otoczenie. Spodziewamy się więcej życzliwości od Towarzystwa Przyjaciół Opatówka dla naszych poczynań. Przecież obiekt będzie służył społeczeństwu. Stanie z boku i krytykowanie jest typową wadą byżej władzy.

Z poważaniem

Prosimy o wydrukowanie naszego wyjaśnienia.

Cieszymy się, że jesteście czytani. Redakcja życzy Panu Dyrektorowi pokonania trudności finansowych, a swoim Czytelnikom życzymy jak najszybszego obejrzenia pierwszej ekspozycji. Na razie proponujemy niewinną Fraszkę R. Wardęckiego:

TPO muzeum podłożyło konia,  
Muzeum przyjęło i oddało słońca,  
I to jest nasza pokuta -  
Skąd my teraz weźmiemy mamuta ?!

## Piszcie do nas

Do naszej redakcji wpłynął apel pani Marii Wiewiórkowskiej. Zamieszczamy go w całości:

Szanuj i kochaj zieleni w miejscu swego zamieszkania. Zieleni to Twoje zdrowie, zieleni to Twoje płuca. Ukojenie systemu nerwowego dla Ciebie, Twego dziecka, całej rodziny i każdego z nas. Drzewa i krzewy produkują niezbędny do życia tlen. Wyciszają hałas, cieszą oczy a nawet je leczą. Jaki przykry jest widok wydeptanych trawników. A przecież ta trawa to nasz wdzięczny przyjaciel. Tlen wyprodukowany przez 1m<sup>2</sup> trawy wystarczy na dobę dla 1 mieszkańca. Zadbajmy o to by nierozumni starsi i dzieci nie kręcili sobie drogi przez trawnik. Do Was też apelują rodzice szkolna !

Czasie okupacji nikt nie śmiał przejść przez trawnik, bo bano się Niemca. Czy my koniecznie musimy się bać ? Czyż nie lepiej i pożyteczniej zrozumieć dobrodziejstwo zieleni ? Jestem przekonana, że mój apel pobudzi do refleksji i może odnieść jakiś tam skutek.

Maria Wiewiórkowska  
Mieszkanca Opatówka.

TPO już po raz drugi otrzymało zestaw barwnych fotografii Opatówka. Przekazał je Pan Piotr Szymczak wraz z listem, którego treść zamieszczamy. Za fotografie serdecznie dziękujemy.

Prudnik, woj. opolskie

19.07.1991 rok.

Towarzystwo Przyjaciół Opatówka.

Niniejszym przekazuję Towarzystwu zestaw fotografii wykonanych podczas mego najowego, krótkiego pobytu w naszym niasteczku. Proszę przyjąć ten drobny upominek na dowód tego, że Wasza idea jest bliska wielu Opatowiankom, zamieszkałym często daleko od rodzinnych stron. Non zamier nadal prowadzić swa skromna działalność i przekazywać kolejne zdjęcia dla Towarzystwa.

Za ich techniczną niedoskonałość proszę wybaczyć, ponieważ fotografowanie jest moim hobby, a nie wyuczonym zawodem.

Życząc Towarzystwu dalszych sukcesów w prowadzeniu i rozwijaniu pożytecznej pracy pozostaję z pozdrowieniami

## Z kroniki TPO

23 czerwca odbyła się zorganizowana wspólnie przez Gminny Ośrodek Kultury i TPO impreza, która jest głęboko zakorzeniona w lokalnej tradycji - WIANKI. Starsi opatowianie pamiętają wianki przedwojenne, kiedy na wycieczce płonęło długo w noc ognisko. Tamte wianki bardziej przypominały tradycyjne obrządku nocy świętojańskiej. Tegoroczna impreza nie należała do zbyt udanych, chociażby ze względu na brak osoby zapowiadającej występy zespołów artystycznych. Przydałoby się też podium dla występujących. Jednak duża liczba oglądających przemawia za utrzymaniem tej tradycyjnej imprezy i bardziej dbałym jej przygotowaniem.



Fot. D. Żywiołowski

29 czerwca grupa dzieci wraz z opiekunami odwiedziła wrocławskie ZOO. W wycieczce uczestniczyło 47 osób w tym 32 dzieci. Dodatkową atrakcją stanowił "rejs" statkiem spacerowym po Odrze.

WROCLAWSKIE ZOO

Sezon wycieczkowy w pełni. 21 lipca 42 osoby uczestniczyły w wycieczce do Gniezna i Biskupina. Zwiedzono Katedrę gnieźnieńską. Dużo wrażeń przyniosło zwiedzanie Muzeum Pierwszych Piastów w Lednicy, Skansenu w Dziekanowicach i rezerwatu archeologicznego w Biskupinie. Za równo Ostrów Lednicki jak i Wielkopolski Park Etnograficzny w Dziekanowicach stanowią doskonały cel wycieczek indywidualnych. Lato i pogoda sprzyjają zwiedzaniu obiektów położonych na dużej przestrzeni. TPO poleca te miejscowości wszystkim ciekawym.



Brama wjazdowa - Ostrów Lednicki

Magdalena Krytkowska



Ochotnicze Straże Pożarne należą do najstarszych i najbardziej zasłużonych organizacji społecznych zrzeszających ludzi dobrej woli, spełniających powinności o wielkim znaczeniu dla ochrony przeciwpożarowej. Główną działalnością stanowi walka z ogniem, ochrona dobytku, pomoc bliźniemu, likwidacja klęsk żywiołowych. W gminie Opatówek istnieje 17 jednostek zrzeszających 530 członków zwyczajnych 202 członków wspierających. W 9-ciu O.S.P. istnieją harcerskie i młodzieżowe drużyny pożarnicze rekrutujące 160 dziewcząt i chłopców w 19-tu drużynach. Wyposażone jest w 6-jednostek typu samochodowego i 11 jednostek typu mechanicznego. Dysponuje także 6 samochodami beczkowozami, 29 motopompami i ponad 10-ma tysiącami węży oraz innym sprzętem jak: trójniki, prądownice, baseny wodne, drabiny, bosaki itp. 15 OSP posiada własne remizy strażackie, z których 9 od podstaw wybudowanych zostało w okresie powojennym, 4-ry natomiast zostały rozbudowane a dalsze 2 obiekty są w trakcie budowy. W ostatnim dziesięcioleciu w czynnościach strażackich przy pomocy finansowej władz oraz Państwowego Zakładu Ubezpieczeń wybudowano Dom Strażaka w Rajsku, rozbudowano i unowocześniono obiekty strażackie w Borowie, Sierzbach i Tłokinii Wielkiej. W trakcie budowy znajduje się duży Dom Strażaków w Chełmcach. Rozpoczęto ze środków strażackich budowę strażnicy i sklepu w wsi Głębokie. Gromadzi się środki i materiały na rozbudowę Domu Strażaka w Opatówku. Najważniejszym obowiązkiem OSP jest zabezpieczenie ochrony przeciwpożarowej na terenie gminy. Gmina Opatówek ma widoczne zaniedbania w przestrzeganiu elementarnych przepisów przeciwpożarowych. W skali woj. kaliskiego zaliczana jest do gmin o dużej palności - świadczą o tym liczne pożary. W ciągu ostatnich czterech lat /1987-1990/ miały miejsce 74-pożary, w wyniku których spłonął dobytek o wartości ponad 1 miliard zł. Ten przykład wskazuje na konieczność zwiększenia dyscypliny w przestrzeganiu zasad ochrony przeciwpożarowej. Zwracamy się do społeczeństwa naszej gminy z apelem - chrońmy wszyscy nasz wspólny dobytek przed czerwonym kurem, przestrzegajmy w codziennym życiu strażackich, staropolskich zasad przeciwpożarowych:

- "Zapałki w rękach dzieci to pożar"
- "Mniej pożarów - więcej chleba"
- "Chrońmy nasze lasy przed pożarami"
- "Moja zagroda świadczy o mnie"

Ochrona przeciwpożarowa powinna stać się obowiązkiem nie tylko członków OSP, lecz wszystkich nas. Ochotnicze Straże Pożarne skupiające w swych szeregach ludzi czynu, społeczników, uczestniczą nie tylko w akcjach na rzecz ochrony przeciwpożarowej, w gaszeniu pożarów. Strażacy widoczni byli zawsze przy budowie dróg, wodociągów, telefonizacji i wielu innych pracach na rzecz środowiska. Gminna Organizacja Strażacka - jako jedna z pierwszych woj. kaliskich była inicjatorem niesienia pomocy charytatywnej ludzkości dotkniętej klęskami żywiołowymi np. przekazanie pieniędzy dla powodzian Płocka, dla ofiar trzęsienia ziemi w Armenii, przekazanie środków finansowych na budowę Szpitala Pomnika Matki Polki w Łodzi, wsparcie budowy pomnika Strażaka w Kaliszu. Prezentując wycinkowo działalność OSP nie można pominąć dorobku strażackich orkiestr dętych, które są związane z OSP. Należymy do nielicznych gmin w kraju, które poszczycić się mogą posiadaniem 4 orkiestr dętych. Orkiestry strażackie istnieją przy OSP - w Chełmcach, Opatówku, Rajsku i Tłokinii Wielkiej. Skupiają w swych szeregach 108 członków. Uczestniczą w życiu kulturalnym środowiska, są widoczne na uroczystościach państwowych i kościelnych, pogrzebowych. Mają niekiedy duże osiągnięcia - pamiętamy, że orkiestra dęta z Opatówka brała udział w Centralnych Dożynkach w Poznaniu, Lublinie, Szczecinie i Warszawie. Orkiestry z Opatówka potrzebni są młodzi członkowie aby wspomóc zasłużonych muzyków. Prowadzona dotychczas rekrutacja młodzieży nie daje większych wyników. Młodzież nie wykazuje chęci do podjęcia nauki muzyki na instrumentach dętych. Zwracam się z apelem do młodzieży szkolnej i naukowców o pomoc w tej tak ważnej dla istnienia orkiestry sprawie.

Związek OSP zakończył kampanię sprawozdawczo-wyborczą w podstawowych jednostkach. Odbył się również 28-04-br. VI-tyjazd Gminny Związku OSP. Wybrano we wszystkich ogniwach nowe władze, wśród których znalazło się wielu nowych ludzi którzy w ciągu czteroletniej kadencji realizować będą uchwalony program działania, który zakłada większy udział młodzieży w życiu straży i zabezpieczenia w lepszym stopniu ochrony przeciwpożarowej.

W imieniu ponad 800 osobowej organizacji strażackiej i Zarządu OSP pragnę zapewnić społeczeństwo naszej gminy, że brać strażacka, tak jak dotychczas, nie zawiedzie.

Prezes Zarządu Gminnego Związku  
Ochotniczych Straży Pożarnych  
Aleksander Korzeniowski



14 % naszego społeczeństwa stanowią osoby chore, kaleki, niepełnosprawne. Zwykle szukają pomocy i oparcia u innych w rodzinie, u życzliwych sąsiadów, liczą na dobroczynność. Zwracają się też o pomoc do zinstytucjonalizowanych placówek zajmujących się pomocą i opieką społeczną. Gminne ośrodki pomocy społecznej spełniają taką funkcję. Powstały niedawno z połączenia działów służb społecznych w ZO i stanowią referentów d/s zdrowia, opieki społecznej, trudnienia, kultury fizycznej i turystyki w urzędach gm. W Opatówku taki ośrodek powołano Uchwałą Rady Gminy w lutym 1990r. Pracuje w nim 2 pracowników socjalnych z ZO Pani Małgorzata-Rektor i Barbara Wojdziak oraz referent urzędu Gminy Pani Wioletta Galant - pełniąca funkcję kierownika ośrodka. Ośrodek działa w oparciu o przepisy Ustawy o pomocy społecznej z dnia 29-11-1990r. zgodnie z statutem nadanym w kwietniu tego roku. Realizuje wymagania z ustawy zadania, do których należy świadczenie usług opiekuńczych osobom, które wymagają pomocy, której nie może udzielić rodzina, przyznawanie zasiłków stałych okresowych, dodatków do zasiłków i innych świadczeń oraz udzielenie pomocy w naturze. Również przyznawanie pożyczek i zasiłków na usamodzielnienie oraz na wydatki mieszkaniowe. Pokrywanie wydatków na świadczenia lecznicze dla stałych podopiecznych. Prowadzenie pracy socjalnej środowisku.

Organizowanie i wykonywanie pomocy społecznej na terenie gminy nie jest rzeczą prostą. Utrudnia pracę brak źródeł informacji o osobach potrzebujących pomocy. W większości przypadków osoby te same zgłaszają się po pomoc. Pracownicy ośrodka korzystają z informacji zawartej w ewidencji ludności i co jakiś czas ustalają grupę osób w wieku produkcyjnym skąd rekrutuje się największa liczba podopiecznych. Aktualnie grupę tę stanowi 1043 kobiety i 500 mężczyzn. Nasuwa się pytanie czy raz na kilka lat robienie takiego przeglądu załatwi sprawę? Nie nadchodzą już do ośrodka kopie orzeczeń komisji lekarskich o przyznaniu grupy inwalidzkiej. ZUS zaprzestał ich wysyłania. Brak też informacji o przyznawanych zasiłkach pielęgnacyjnych dla rodzin opiekujących się dziećmi specjalnej troski. Niechęć nie podejmowana przez policję współpracę z pracownikami ośrodka utrudnia dotarcie do rodzin patologicznych. Kłopoty te powiększa jeszcze obowiązek wypełnienia osmiostronnicowych formularzy wywiadów środowiskowych, zawierających również pytanie, które śmiało można określić jako wśbiskie. Usytuowanie ośrodka w gminie rzucało kontakt pracowników z Ośrodkiem zdrowia, lekarzami i pielęgniarkami i również ograniczyło możliwość korzystania z karettek. Utrudnia to pracę oraz możliwość szybkiego i częstego dotarcia na wieś. Najdotkliwiej utrudnia pracę nieżyczliwość i zawiść osób, które zazwyczaj innym, że pomoc otrzymały. Ustawa zapewnia dyskrecję osobom korzystającym z pomocy społecznej. Sprzyja powstawaniu wokół tego zjawiska wielu plotek. W 1991 r. ośrodek przyjął dość twarde zasady przyznawania pomocy. Fakt przyznania pomocy musi być poparty wywiadem środowiskowym u wnioskującego i jego rodziny. Pozwoli to wyeliminować przyznawanie pomocy osobom, którym rodzina jest w stanie ją zapewnić i to na wystarczającym poziomie. Do tego jednak ciągle problem ambicji i godności ludzkiej. Której to sprawy nie załatwi żadna ustawa i statut. Reakcją na to jest w tym roku również pomocy finansowej na zmniejszenie obciążeń z tytułu wydatków mieszkaniowych /na opał i czynsze/, która w ubiegłym roku wzbudziła kontrowersję./skorzystało z niej 127 osób/.

Liczba stałych podopiecznych, którzy wymagają ciągłej pomocy wynosi 42 osoby, odwiedzenia są 2 razy w roku. Stałego kontaktu wymaga również 1314 tzw. środowisk. Pomoc społeczna finansowana jest z dwóch źródeł: budżetu państwowego i budżetu gminy. W bieżącym roku na ten cel zaplanowano ponad 521 mln.zł. - 417 mln. zapewnia budżet państwa, 104 mln. daje na ten cel gmina. Warunkiem przyznania pomocy jest kondycja finansowa określona mianem ubóstwa, czyli dochód na osobę w rodzinie nie może przekroczyć tzw. minimum socjalnego, czyli 100% najmniejszego aktualnie obowiązującego emerytury / 595 tys.zł/. Ponadto musi być spełniony jeden z 11 wymienionych punktów: starość, bezdomność, potrzeba ochrony macierzyństwa, bezrobocie, upośledzenie fizyczne lub umysłowe, długotrwała choroba, bezradność w sprawach opiekuńczo-wychowawczych prowadzenie gospodarstwa domowego zwłaszcza w rodzinach niepełnych i wielodzietnych, alkoholizm, narkomania, trudności w przystosowaniu się do życia po opuszczeniu zakładu karnego, klęska żywiołowa i ekologiczna. O stały zasiłek ubiegać się może osoba całkowicie niezdolna do pracy z powodu wieku lub inwalidztwa, nie mająca osób zobowiązanych do alimentacji, jeżeli nie ma żadnych środków utrzymania lub jej dochody nie przekraczają 90% najniższej emerytury. Również osoba niepracująca lub rezygnująca z pracy z celu wychowania dziecka, które wymaga stałej opieki. Także inwalidzi I i II grupy, kiedy inwalidztwo powstało przed 18 rokiem życia, niezależnie od sytuacji materialnej osób zobowiązanych do alimentacji.

Otrzymywanie zasiłku pielęgnacyjnego oraz zasiłku okresowego /wypłacanego przez 2 miesiące/ uzależnione jest również

- ca 90% najniższej aktualnej emerytury. Przyznawane są w przypadku długotrwałej choroby, potrzeby uczestnictwa w zajęciach rehabilitacyjnych, na pojazdy i urządzenia dla inwalidów. Również w okresie niemożności podjęcia pracy w czasie oczekiwania na alimenty, rentę, emeryturę. Uzyskane informacje o pracy Ośrodka pozwalają wyjaśnić wiele wątpliwości. Pozostają ciągle jeszcze pytania:
- Jak dotrzeć do osób, które potrzebują pomocy a same się po nią nie zgłaszają?
  - Jak pomóc ludziom w trudnym położeniu materialnym, którzy odmawiają przyjęcia pomocy "od gminy"?
  - Jak przekonać rodziców, aby pozwolili dzieciom jeść w szkole bezpłatne obiady?
  - Jak skrócić czas oczekiwania osób na miejsce w domach pomocy społecznej?
  - Co zrobić z ludzką arogancją, nieżyczliwością, brakiem zrozumienia dla ciężkiej sytuacji innych?
  - Jak pomóc wszystkim, którzy pomocy społecznej potrzebują?

Czy można liczyć na zaangażowanie innych: sąsiadów, kleru, Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, ludzi dobrej woli. Czy odpowiedź na te pytania zawarta jest w fakcie, że w celoszonej akcji zbierania odzieży dla osób potrzebujących pomocy wzięły udział 2 osoby z terenu gminy. Panie z gminnego ośrodka pomocy społecznej w Opatówku są optymistkami i pewnie muszą nimi być aby wierzyć w sens swojej trudnej pracy.

Magdalena Krytkowska.

Rozpoczynamy druk utworów literackich dotyczących Opatówka. Dziś:

Eligiusz Kor-Walczak

## Historia uliczki ŚW. Jana

Z wielkiej puszczy jaka kiedyś szumiała na ziemi polskiej pozostały tylko gdzieśgdzie mizerne skrawki. Taki skrawek wiecznego boru uczepił się od wieków miasteczka Opatówka i choć zwalczany piłą i siekierą wciąż się uparcie w niskie uliczki przetrzymując zadziornie kładki miłobami coraz to nowych świerków, sosen i brzoź. Nigdzie też bardziej w dawnych czasach nie łączono się życie ludzi z lasem, polem, łąką i wodą jak tutaj. Na małe domki miejsciny od wieków las dostarczał drewna, pola za wodną gliną na wylepienie ścian, wapno na bielienie wypalane w pobliżu na rzeką Trojanówką, ryb dostarczał obszerny staw a jego wody spływały na wielkie koło młolącego zboże młyną prastarego rodu opatowieckich młynarzy. Od wieków więc pachniało tu leśną żywicą, chlebem, sianem, rybą i zwyczajnym ludzkim potem pracujących ludzi.

Dawno temu na skraju tego lasu przy starym cmentarzu rosły dwa drzewa tak do siebie niepodobne - srukiła, po wiejsku rumiana, pospolita sosna i szlachetny, palczasty miłobami na strunach wiatru grający jawor. Wyły długo wiecznie zagniewane na swoje smutne sąsiedztwo, aż przy szedł młody człowiek co dom chciał sobie zbudować, siekierą je powalił i w tenże sposób sprawę rozszedł. Nie by w tym nie było osobliwego, gdyby nie to, że ow młody człowiek był synem owczarza - znachora, człowieka mądrego i uczzonego w czarach. A że umiejętności te przechodziły z ojca na syna więc też we wszystkim młody Jan, bo i imię nosił także, był podobny do staroego. Sierotą zostawszy i po ojcu owczarzem bardziej do gędzby wszelakiej i muzykowania się przez to przykładał niż do owczarskiej roboty. Sercem zaś przywarł do młyną co skrzypiał w wodnego upustu pilnie a pracowicie. Młyn był stary, zielony od mechów, z lekką upudrowaną mąką, ale młynarzówna była młoda, jasnowłosa, upiękzona nie pudrem, ale własną urodą niby kwiat polnej róży.

- Miła, maluśka - szeptał do siebie, bo nigdy nie śmiał zbliżyć się do dziewczyny, gdyż jak ojciec ludzi unikał i figury przydrożne omijał. W dzień z owcami samotnikował, a wieczorem ukrywając się w olszynach na młynskiej grobli wygrywał tak rzewne melodie jak to tylko można na fujarkę sprawioną z płaczącej rokitnicy. Długo w noc każda grał dla swej miłuskiej, a potem szedł spać do dworskiej owczarni, stojącej opodal cmentarza z drugiej strony miasteczka i śnił o młynarzównie zasłuchanej w melodie jakie on grał, a wtórzyły wszystkie drzewa lasu przez niego zaczarowane.

Pewnej nocy sen miał całkiem niespodziewany. Śnił mu się, że do owczarni wstąpił w całym blasku anioł o uśmiechu na twarzy. - Jasiu - powiada - postaw dom własny, bo gdzieś zamieszkać po weselu. Zbudzwszy się z wrażenia nieźbyt jeszcze przytomny, przed świtem pobiegł i ściał najbliższe napotkane drzewa jakie wydały mu się do budo wy stosowne.

Gdy już sosna i jawor /bo oneż to były/ zostały powalone młody człowiek dopiero się opamiętał. Pojął, że te dwa drzewa są nie jego, że trzeba za nie zapłacić, i że na dom drzew takich trzeba wiele, a pieniędzy brak i miejsca na budowę też nie posiada. Pojął, że nawet i własny dom do zdobycia tak bogatej panny nie pomoże. Sen zaś jest tylko snem niczym więcej. Lciał więc jedynie po łok

ciowym kloku z każdego drzewa, zaniósł do owczarni i zaczął sporządzać z nich skrzypki, które by jeszcze piękniej niż fujarka okazywały dziewczynie jego miłość i sztek. Wierzech skrzypkę wyciął mistrzynie z przygotowanej deski sosnowej, spód zaś i boczki z jaworowej. Jaworowe też szyjkę tej gędzby kończącą się zwykle ślimakiem, zaś kończył głową anioła o rysach młynarzówny. Nie można tać, że w tej robocie wielce pomocne też mu były owczarskie gusła.

Cała ta praca zajęła mu pół roku, ale gdy skończył i pierwszy raz zagrał, umarłe drzewa zapłakały ze skrzypki jak nigdy nawet w listopadowej wichurze.

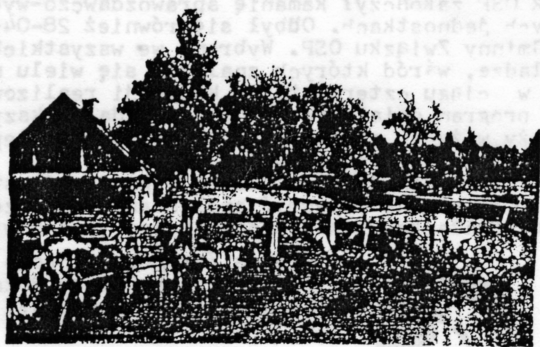
Od onego dnia młody człowiek coraz bardziej zaniedbywał obowiązki owczarza, i co było w owym czasie związań lekarza i czarodzieja, stając się powoli ku zdziwieniu wszystkich nikomu niepotrzebnym grajkiem. Smutek go jakiś nieznośny opadł i do jeszcze większej samotności niewolił. Coś mu serce w piersi tak wsparło jak to czasami z wielkiego przejścia dech w gardle zapiera. Nie pomógł zamawiania i czary próbował więc wodką w karczmie uczuć to przepędzić, ale ile by nie wypił - nie pomagało. Jedynie gra na czarodziejskim instrumencie, dawała jakąś ulgę bo ły z oczu wyciskała. Coraz częściej jednak w karczmie przebywał, pił i milczał samotnie, wieczorem zaś ku utrapieniu młynarza grał u upustu przy młynie.

Kiedy zaś już po pierwszym zdziwieniu, a potem po wyciągnięciu skrzypka - zalotnika miasteczko przywykło do tych smutnych melodii niosących się szeroko wraz z szumem wody na młynskim kole, muzykant nagle zniknął. Twierdzili, że rzucił się z grobli do wody, utonął i spłynął z wezbraną falą w dół rzeki.

Po upływie roku, jesienią gdy księżyc toczył się po obłokach jak młynskie koło nabite srebrnymi sprychnami, olszyną ciszą zmąciła muzyka skoczna a wesoła. To młynarz wydawał bogato za żonę swą córkę. Noc późna ćmiła się srebrnie, a z okien domu przy młynie daleko w ogród bezlistnych gałęzi szły przezrocyste smugi złotych światł. O północy gdy zdejmowano pannie weselny wianek, zaś skrzypki i basetta popiskiwały, chrypiały i dudniły melodią "chmiela", pękły na nich nagle wszystkie struny. Było to tak niezwykle i niepokojące, że aż budzące lęk. Zmusiło coś weselników spojrzeć w okna. Przed godowym dymem w złotej smudze stał nieboszczyk Janek, ów zapomniany owczarz, czarodziej i muzykant. W rękę trzymał skrzypce. Rzęsiste światła straciły nagle swą jasność, poczęły przygasać mimo, że ani jednej świeczki na stole nie zgaszono.

W tej chwili zjawa w ogrodzie się poruszyła, uniosła skrzypki i zagrała. Popłynęła znów melodia "chmiela", ale tak smutna i rozzwierająca, że łyż by nie starczyło do piącu. Ale nikt nie zapłakał. Ludzie poczęli wychodzić z izby jak w lunatycznym śnie, chwycili się za ręce i utworzyli taneczne koło wokół grającego owczarza. Weselni goście ruszyli w powolny tan, zauroczeni i sztywni jakby ich zmroził chłód. Z koła wystąpiła młoda pani, przeszła do grajka i przytuliła się do jego boku. Tworzył bardzo piękną parę. Jeden tylko młynarz był wolny od uręku i zdawał sobie sprawę z wszystkiego co się działo. Wiedział wyraźnie, że świece w izbie płoną jak przedtem, a nie wydają już żadnego blasku. To, że wszystko jeszcze widać sprawia pełnia księżyc, co kładzie zielonkawą światło na ludzi, na chatę, ogród, na młyn, groblę i stary człowiek sądząc, że dzieje się tak wszystko za sprawą siły niezyczej, uczynił ruch ręką, którego potę do końca życia żałował. Nad stojącą parą uczynił znak krzyża aby złe straciło swą moc, ale wypadło to tak jakby młodych pobłogosławił. Zaległa nagle cisza. Muzyk przestał grać, skrzypki upadły mu z rąk na trawę. Taneczny krąg przystanął, ludzie się poruszyli zbywszy swej sztywności i zaczarowania. Wszystko wróciło nagle do zwykłego stanu, tylko zamiast Jana i młynarzówny stały dwa okrągłe kamienne słupy. Zrozpaczony młynarz chwycił to jeden słup to drugi krzycząc: - Zbudźcie się! Ale kamienie były tak ciężkie, że nie można ich było poruszyć.

C.d.r.



Redaguje zespół w składzie: Jadwiga Buncler, Jan Kowalkiewicz, Magdalena Krytkowska - red.nacz., Stanisław Kuś, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Jadwiga Warszewska, Teresa Bąkowska, maszynopisanie Antonina Wojcieszak.